

SWIAT KOBIECY

Bezplatny dodatek

Rok 1

CHOJNICE

Nr. 10

Moje niebo.

Niech tam nieba ideały
Tworzą jakie chcą, poeci,
Mojem niebem światek mały,
A w tem niebie — małe dzieci.
Z poza chmurek, jak z okienka,
Na świat patrzą, co się dzieje,
A dziecina się maleńka,
Mały Jezus do nich śmieje,
I jak niegdyś w Betleemie
Do rozkosznej ich gromadki,
Jakby schodził znów na ziemię,
Rwie się Jezus z ramion Matki.
A najświętsza Matka Boża
Jezusika z kolan zsuwa,
Uśmiechnięta niby zorza,
Nad wszystkimi dziećmi czuwa,
I niewinne ich igraszki
Dzieli wspólnie z swą dzieciną:
Patrzy, patrzy, gdy jak ptaszki,
Na skrzydełkach w górę płyną.
Lub gdy małe te dzieciątka,
Całym szczęściem niebios tknące,
Białe owce i jagniątka
Na niebieskiej pasą łące.
A Jezusik na ich czele,
Pasterz dobry i kochany,
Z małych dzieci ma kapełę,
Z małych dzieci dwór dobrany.
One jemu tylko służą:
Z nimi on się tylko bawi,
A gdy im się oczki mrużą,
On im do snu błogosławi.
Już zasnęły! — I wam, dziatki,
Do snu główka się usuwa;
Ponad wami, Bożej Matki
Oplekuńcza ręka czuwa.
A Jezusik dłoń malutką
Łączy z dłońmi matczynymi,
Błogosławiając ją cichutko
Wszystkie dzieci na tej ziemi!
O! niech, jakie, chcą poeci
W mojem niebie małe dzieci,
Mojem niebem — świat ich mały,
Bo jest zawsze synkiem mamy,
Bo jest zawsze mamy synkiem.
Nikt na świecie nie ma zdania,
Kto za wzorem tego gapy,
Nie zna papy wychowania,
Wychowania nie zna papy.

Jak Paweł Szewczyk wyleczył swą żonę.

Gdy Paweł Szewczyk powrócił z wojny, nie poznał swej żony. Lat kilka sama domem rządziła, nauczyła się samodzielnie postępować, a tu naraz

trzeba czyjejs woli ulegać. To niemożliwie. Czasam wprawdzie potrafiła zgadzać się z mężem ale częściej ich zdania bardzo się różniły a wtedy wywiązywały się sceny wcale nie budujące. Pani Agata płakała i narzekała, że jej Paweł jest tyranem, jemu zaś zdało się, że żona z każdym dniem więcej, hardziej. Tyle lat tęsknił do swego domu rodzinnego a tu okazało się, że jest może gorzej niż na wojnie, w kraju nieprzyjacielskim. Bolał nad rozterką, głównie ze względu na dzieci, które, pomimo wszelkich ostrożności, nieraz bywały świadkami ich kłótni.

Pewnego dnia radził się swego brata, co przedsięwziąć, aby ten stosunek z żoną poprawić.

„Wysmagać ją porządnie, gdy nie chce słuchać“ odpowiedział krótko i węzłowato.

Paweł pokręcił głową; był na tyle dobrze wychowany, że niechciał bić swojej żony. Kilka dni chodził zamyślony. Aż w końcu postanowił pojsć do klasztoru, zapytać ojca Onufrego o radę. Słyszał, że jest rozumny i w każdej potrzebie poradzić umie.

Wprawdzie nie znał go i nigdy nie był w klasztorze, ale zdobył się na odwagę i poszedł. Przecie tyle razy był narażony na większe niebezpieczeństwa na polu bitwy cóż ma się obawiać zakonnika?

Na progu spotkał go braciszek z potężną brodą. „Czy mogę widzieć Ojca Przeora?“ „Proszę wejść, zaraz mu powiem“.

Paweł wszedł do rozmównicy. Czuł się trochę nieswój. Jak ma rozpocząć? Czyż n'e wstyd skarżyć się przed kimś, że nie potrafi dać sobie rady ze swą babą? Szkoda, że lepiej w domu nie pozostał. Usłyszał czyjś krok, drzwi się otworzyły i wszedł O. Onufry. Zmieształ się Paweł. Sam nie wiedział co ma mówić. „Czem mogę służyć?“ przemówił zakonnik. Paweł wyjąkał nieśmiało jak szkolnik: „Ach, Ojcie, nic ważnego ale z moją żoną niedobrze“. „Co? czy jest chora?“ „To nie — zdrowa jak ryba. Osobliwie głos jej spotęźniał w ostatnich latach, a także jej charakter“. Tak, tak... to są dwie wielkie zalety: dobry głos i silny charakter. No to chyba nie potrzebujesz się użalać“ mówił O. Onufry nawpół żartem

Paweł śmiał się w duszy. Jakiż to ksiądz niedoświadczony i nie zna świata. I u niego chciałem rady zasięgnąć? Lepiejbym zrobił, gdybym wcale nie przychodził. „Ojciec mnie nie rozumie“, próbował tłumaczyć. „Głos jej przybrał ton komendanta, a jej wolę można nazwać kaprysem. I proszę zważać, że ja jestem mężem. A gdzie dwoje chce rozkazywać... nie, to nie idzie...“ „Tak... tak... to prawda. To nie idzie. Gdzie dwa krzemienie o siebie uderzają, tam pokazuje się ogień. A czy spróbowałeś z dobrocią dojść z nią do ładu?“ „I dobrocią i złością, ale nic nie pomaga“. „Jakież środki wypróbowałeś?“ „Codzień prawłem jej kazanie, aż ochryplem...“ O. Onufry uśmiechnął się: „Widzisz — z kazaniem to — taka rzecz — u ludzi, którzy nie mają do tego powołania... Najczęściej dobre nauki padają na drogę i bywają rozdeptane... Kiedy u nas to się zdarza

to co już mówić o suchym drzewie.“ „Ale czyż może Ojciec wymagać, abym był pod pantoflem?“ odrzekł żywo Paweł. O. Onufry uderzył ręką po stole: „Nie do tego nie możesz dopuścić“ powiedział krótko i stanowczo. „A więc cóż mam robić?“ „Z początku stanowczo postępować. Zęby jej pokazać.“ „Czy Ojciec myśli, że to pomoże?“ „Popróbuj. Jeżeli nie pomoże, przyjdź za dwa tygodnie“.

Paweł wracał nie bardzo pewny, aby to co po mogło, bo znał swoją Agatę. Ona tak pewna siebie i że ma zawsze rację, że nie podda się i bronić się będzie do ostatka.

Po dwóch tygodniach Paweł znowu zjawił się w klasztorze. „Jakże się powodzi?“ pyta O. Onufry. „Tak jak to przewidziałem. Moja Agata ma łeb twardej, jak te mury klasztorne, nie da się ani ująć ani przelamać“. Ojciec Onufry pomyślał trochę: Tak, tak... te kobiety... te kobiety...“ powtórzył parę razy. Ale co robić, Ojczy?“ nalegał Paweł. „Tak dalej być nie może. Nie mogę znieść już tych ciągłych kłótni w domu“. „W takim razie niema innej rady, jak ustąpić“. „Co... o...“ zawołał Paweł żywo, zrywając się z krzesła. „Trzeba żebyś ustąpił“. „Ojciec chyba żartuje?“ „Nie, mówię zupełnie na serjo“, powtórzył ksiądz. Kiedy opór nie pomaga, trzeba poprobować przeciwnego sposobu“. Paweł pokręcił głową. „Idź tylko spokojnie do domu“ mówił dalej Ojciec Onufry. Za każdym razem, kiedy żona zacznie komenderować i chce mieć rację, mów popro tu: Bardzo chętnie droga żono, ty masz rację. I zawsze gdy zechcesz, przyznaję że masz rację, z prawdziwą przyjemnością.

Paweł zaczął śmiać się aż wziął się pod bok. I oczywiście, również mało sobie obiecywał z tej rady jak i z poprzedniej. „I czy mam znowu przyjść za dwa tygodnie?“ zapytał. „Jeżeli zechcesz“, odrzekł Ojciec Onufry „ale koniecznej potrzeby niema — ten środek pomoże“.

Paweł wrócił powoli do domu. Ale przed nową walką postanowił zająć do brata i rozpowiedzieć mu, jakie zabawne pomysły ma O. Onufry. Śmieli się też obaj, aż się trzęśli. „Widać z tego że księża nie mają zrozumienia na potrzeby człowieka żonatego, mówił brat Paweł. Ale już przewidując naprzód, że niema w końcu innej rady, jak braty. To ci już raz radziłem.

Paweł zamyślił się. Pożegnał się prędko i wrócił do domu. Ledwo drzwi otworzył, stała już żona z twarzą zasepioną: „Cały dzień blegasz, a mieliśmy dziś pójść z wzytą do siostry“ wyrzekła z niezadowolaniem. Paweł zawahał się: jakiego środka ma użyć z tych kilku, jakie mu radzono. Zdecydował się pójść za radą O. Onufrego, choć mu się to wydało zabawnem. Powstrzymał swój gniew i odrzekł spokojnie: „Masz rację, Agato. Postaram się pośpieszyć zaraz przygotuję się do wyjścia“.

W chwili potem szli już do sąsiedniej wioski. Przechodzili mimo pola z kartoflami, Agata zaraz zaczęła zrzedzić: „A nie mówiłam, że ta ziemia nie zdatna na kartofle. Teraz będziemy za to pokutować. Właśnie teraz, kiedy, wszystko, wszystko takie drogie. Ale to tak zawsze, ty musisz mieć zawsze rację, jak wszyscy mężczyźni“. „Nie, droga żono, teraz widzę, że ty masz rację. To ja źle zrobiłem, odrzekł Paweł z duanym spokojem“. Zaczęło go to bawić.

Agata spojrzała na niego pytającym wzrokiem zdziwiona, że mąż w ten sposób do niej przemawia. Szła dalej śmiałym krokiem z zadowoleniem, że ona ma rację.

Doszli do promu, który ich miał na drugą stronę rzeki przewieźć. Ale nim doszli — prom odbił od

brzegu, tak, że trzeba było długo czekać nim wróci i znowu odjedzie! Agata wybuchła gniewem: „Widzisz, stary głupcze, co narobiłeś! Gdybyś wrócił wcześniej, nie potrzebowaliśmy tu teraz stać jak bałwany.

„Masz rację Agato“, odrzekł Paweł skromnie bardzo mi to przykro. Będę się starał na przyszłość, aby się to drugi raz nie wydarzyło. Zobacysz że będę już zawsze robił, co zechcesz“.

Tego już było nadto nawet i dla Agaty. Spojrzała na niego z zdziwieniem i pomyślała: Czy nie wypił on gdzie dziś za wiele?

Nakoniec doczekali się promu i przyszli do siostry, która ich serdecznie przyjęła. Wszyscy zabawiali się rozmową w największej zgodzie. W końcu zaczęto mówić o drożyznie. Agata nie wytrzymała i zaczęła rozwodzić skargi na męża, że sprzedał w przeszłym tygodniu krowę za tanio. „Ja byłam temu przeciwna“. „Tak droga żono“, odezwał się Paweł skromnie. „Kiedy mi przyjdzie drugi raz co sprzedawać, słucham twojej rady“.

Agata była coraz to więcej zdziwiona. A gdy się to zaczęło codziennie po kilka razy powtarzać i mąż ciągle jej powtarzał, jaką to mu przyjemność sprawia przyznawać rację we wszystkie — zaczęło jej być nieswojsko. Dopóki tę rację wywalczać musiała, sprawiało jej to pewną uciechę, lecz gdy tak — bez żadnego oporu, samo spadło, zaczęło się to jej trochę dziwnem wydawać. Czasem przychodziło jej na myśl że rozum męża przez wojnę został nieco nadwyżony. Ale tego nie mogła zrozumieć, dlaczego zresztą mówi tak rozsądnie i spokojnie. Nie mogła tej zagadki rozwiązać. Zamiast cieszyć się — martwiła się i frasowała. Aż wypadek jej dopomógł: Raz postrzegła, jak w oczach męża zaigrał figlarny uśmiech, jak gdyby z niej chciał zażartować. Tu się domyślała wszystkiego. Bo też, pomimo swych wad, była ona kobietą rozumną — wystarczyła taka drobnostka, aby zrozumiała, o co chodzi. Wszystko się jej wyjaśniło i postanowiła odpowiedni wniosek z tego wyciągnąć.

Prędko nadarzyła się okoliczność. Gdy mąż jej znowu zaczął rację przyznawać, ona roześmiała się wesoło i zawołała: „Aha, drogi mężulku, teraz już dosyć. Przyłapałam ciebie. Dość już długo mam zawsze rację, od dziś dnia przyszła kolej na ciebie. Spojrzał na nią przenikliwie i przekonał się, że ten środek podziałał. Widział, że odzyskał swą dawną spokojną, rozsądną Agatę, wierną towarzyszkę życia, jaką była przed wojną. Roześmiali się oboje, jak gdyby po dłuższem niewidzeniu pierwszy raz się zobaczyli. Zdało im się, jak gdyby dotychczas, przez czas dłuższy jakaś ściana ich oddzielała.

Po paru dniach zaszedł Paweł do klasztoru O. Onufry, gdy ujrzał jego rozpromienione oblicze, nie potrzebował nawet pytać, jak mu się powiodło. „A co, czy Pani Agata bardzo się na mnie gniewała, gdy się o naszym spisku dowiedziała?“ zapytał, śmiejąc się. Przeciwnie, obiecała nawet, że jak braciszek z klasztoru chodzić będzie po kweście, hojną mu złoży ofiarę“. „A co, czy żona i nadal zachowa swoje prawo pierwszeństwa?“ Tymczasem tak. Zresztą teraz niema różnicy zdań między nami. A jeżeli nawet to się zdarzy, natychmiast się godzimy“. „To dobrze“, rzekł O. Onufry podając mu rękę. „A jeżeli będą jakie nieporozumienia, przychodź natychmiast; zawsze gotów będę na nowo się z tobą sprysięgać“.